

MOJA

BOLIWIA



Pierwsze doświadczenia

W pierwszym okresie mojego pobytu w Boliwii wiele osób pytało mnie o moje odczucia. Zastanawiałem się wtedy, jak komuś w Polsce mogę opisać to co zastało mnie tutaj, w Boliwii. Doszedłem do wniosku, że ten kraj jest tak bardzo inny od Polski, albo inaczej – tak nie podobny do Polski, że trudno będzie mi opisać moje spostrzeżenia w taki sposób, aby trafnie oddać moje wrażenia. Dlatego starałem się w miarę skrupulatnie opisywać przeróżne sytuacje, które miały miejsce na samym początku mojego pobytu w Boliwii.

Pierwsze starcie – fryzjer

Włosy rosną u każdego – fakt nie do podważenia i sprawa tak oczywista, że się nad tym nie zastanawiamy, a w efekcie chodzimy do fryzjera, aby je skrócić. Sprawa wydaje się banalnie prosta: wchodzimy, czekamy w kolejce, po zajęciu miejsca mówimy fryzjerowi, jak chcielibyśmy mieć obcięte włosy. Jednak sprawa nieco się komplikuje, kiedy trzeba to powiedzieć po hiszpańsku...

Po trzech tygodniach od mojego przybycia do Cochabamby, musiałem skrócić wybrać się do fryzjera. Z którego skorzystać? Z tym nie miałem problemu – prawie ma przeciwko bramy był fryzjer, któremu zacząłem się przyglądać. „Co ja tam powiem? Jak się dogadam?” Po trzech tygodniach ledwo dukałem podstawowe słówka, a tu już trzeba używać języka! Pierwsza myśl – nie dam rady. Ale wziętem się w garść i powiedziałem sobie, że jak nie od razu, to nigdy, i nie przełamie się tak szybko. Z pomocą przyszedł „Google Translator” – napisałem jak chciałbym obciąć włosy, wydrukowałem i poprosiłem Gonzalo aby to jeszcze sprawdził. Po kilku poprawkach zacząłem uczyć się tekstu na pamięć! Trwało to trzy dni! Po tym, jak wykułem tekst na przysłowiową blachę, poszedłem

do salonu. Po wejściu zobaczyłem fryzjerkę zajętą farbowaniem włosów pewnej kobiecie w podeszłym wieku. Zauważywszy mnie w drzwiach, o coś mnie zapytała. Nie dosłyszawszy zrobiłem oczy jak 5 zł i zmieszany tą sytuacją poprosiłem, aby powtórzyła. Okazało się, że trochę jej to zajmie i zapytała, czy mogę poczekać. Zrozumiawszy pytanie, równie nieśmiało odpowiedziałem, że tak. Usiadłem na kanapie i wpatrując się w telewizor, w myślach powtarzałem regułkę. Aż tu nagle owa pani w podeszłym wieku zapytała mnie, przyglądając się mi w lustrze: „Where are you from?”. Po raz kolejny zrobiłem oczy jak 5 zł. Tym razem zrozumiałem o co mnie pyta, ale zbiło mnie ze stropu to, że zapytała po angielsku. I do tego starsza pani! Widząc moje zmieszanie, dodała: „Do you speak english?”. Przerażony odpowiedziałem po hiszpańsku: „Un poco” (trochę). I dodałem: „De donde Usted conoce ingles?” (Skąd pani zna angielski?). To pytanie było kluczem, które zapoczątkowało to, co zwykle nazywa się „pogawędkami u fryzjera”. Owa kobieta przez kilka lat pracowała w USA, a chcąc doczekać swoich dni, wróciła do Boliwii. Zastanawiało mnie jednak, dlaczego zapytała mnie po angielsku? Wtedy zdałem sobie sprawę, że potwierdza się pewien stereotyp: Jak biały, to GRINGO (czyli z USA). Wiele razy się z tym spotkałem, co po pewnym czasie przestało mnie dziwić, widząc całe rzesze turystów z USA obnoszących się ze swoim specyficznym sposobem bycia. Z biegiem czasu zacząłem tłumaczyć, że jestem z Polski. Najzabawniej się robiło, kiedy zacząłem pytać: „Czy wiesz gdzie to jest”? Odpowiedzi były różne: w Afryce, jeden ze stanów USA, część Rosji...

Przeważnie się uśmiechałem – nie miałem siły być nauczycielem geografii (już wiem dlaczego warto uczyć się geografii w SZKOLE PODSTAWOWEJ!).

No i przyszła pora na mnie. Zasiadłem w fotelu i z dumą zacząłem recytować wyuczoną regułkę, aż nagle po drugim wyrazie się zaciąłem! Całkowicie skompromitowany wyjąłem kartkę z kieszeni, którą tam schowałem jako koło ratunkowe i przeczytałem to co było tam napisane. Do drugiej wizyty miałem więcej czasu, żeby lepiej nauczyć się tekstu. Aż w końcu nadszedł czas na drugą wizytę u fryzjera. Wszedłem, a że nie było nikogo, to od razu zasiadłem w fotelu. I fryzjerka zapytała, czy tak jak ostatnio? Z upuszczonym kamieniem z serca, że nie muszę się produkować, powiedziałem, że tak :) Od tego momentu był to mój fryzjer! Chętnie bym tam chodził cały czas, zwłaszcza po doświadczeniu fryzjera w Coripata... I do tego masaż głowy po strzyżeniu... Polecam! :)

Wycieczka po Cochabambie

Pierwszą formą zaznajomienia studentów kursu językowego, było wycieczka po Cochabambie. Wszyscy chętni przybyli do szkoły w sobotni poranek, i o godz 8:00

wyruszyliśmy na podbój miasta. Pokazano nam miejsca strategiczne, z jakiego miejsca i czym można dostać się do szkoły, główny plac miasta, katedrę i na prośbę „gringos”, gdzie bezpiecznie można wybrać pieniądze z bankomatu i zjeść dobre jedzenie.

Wjechaliśmy na wzgórze, gdzie znajduje się figura Chrystusa i stamtąd pojechaliśmy na peryferia miasta, gdzie w pięknym ośrodku zjedliśmy pyszny obiad. Niby nic nadzwyczajnego, ale wszyscy mówili po... angielsku! Wtedy zdałem sobie sprawę, jak trudno przestawić się na inny język. Na początku miałem wiele zaparcia, aby zacząć mówić po hiszpańsku z Jankiem i polakami, ale się to nie udało (chyba nawet trochę na przekór). Każda przerwa w lekcjach łączyła wszystkich „gringos” i znających ich język w grupę dyskusyjną. Wraz z Jankiem męczyliśmy się rozmawiając z nauczycielami. Z biegiem czasu zapał osłabł ;) Teraz każdą okazję wykorzystuję, aby pogadać po polsku.



Cristo de la Concordia - Cochabamba

Migraciones

Każdy, kto ubiega się o wizę w Boliwii, musi przejść przez Urząd Migracyjny. Pierwszy szok – choć nie znam języka, nie mogę korzystać z pomocy innej osoby; cały proces ubiegania się o wizę odbywa się personalnie. Pierwszym krokiem było zebranie wszystkich dokumentów – tutaj z pomocą przeszedł Instytut Maryknoll. Musiałem odwiedzić Interpol, czyli policję międzynarodową. Biuro znajduje się w centrum miasta przy głównym placu. Przy wejściu siedział policjant na plastikowym krześle ogrodowym, ale hitem jest, że to krzesło miało połamaną jedną nogę, którą zastępowała jej imitacja zrobiona z cegieł. Wnętrze... okropne! Wielka sala, ostatni raz malowana w latach osiemdziesiątych, ze wszystkich stron oblepiona pajęczynami. A połowie wysokości przedzielona balkonem z balustradą zrobioną z żerdzi. Pod balkonem szereg zniszczonych już ze starości biurek. Nasza przewodniczka powiedziała nam, że każdy ma podchodzić pojedynczo aby zostawić odciski palców, po czym każdemu wręczyła wypełniony formularz, który trzeba było tylko podpisać. Zrobiłem dokładnie to samo, co moi poprzednicy. Obsługa na miarę wyglądu tego lokalu. Tam sprawdzano, czy nie jestem poszukiwany międzynarodowym listem gończym :)

Stamtąd pojechaliśmy oddać krew na badanie obecności wirusa HIV. Kolejna niespodzianka - higiena. W okienku miła pani wzięła pieniądze i listę osób. Pobieranie krwi dzięki Bogu przy użyciu sterylnej igły i strzykawki ale bez rękawiczek! Miła pani nawet nie umyła rąk po pobraniu krwi, co powinno być standardem, jeśli w międzyczasie robi wszystko inne. Po zebraniu wyników badań, przyszła pora na Migraciones. Strasznie długa kolejka i policjant przy wejściu, który pełnił podobną rolę jak bramkarz na dyskotecę. Długi i szary korytarz, kolejne biura przedzielone szklanymi frontami i niekiedy ścianami (modne u nas w czasach PRL). Brud na podłodze, odrapane ściany, brudne szyby, brak wystarczającego miejsca aby zasiąść w kolejce, nerwowa obsługa i odsyłanie z okienka do okienka, gdzie ciągle trzeba było coś płacić. Historia powtarzała się wielokrotnie, bo ciągle czegoś brakowało... W końcu, po czterech miesiącach (miało to trwać miesiąc) odebrałem upragnioną roczną wizę. Ale to dopiero połowa sukcesu - druga połowa to dowód osobisty. Aby zacząć proces o jego ubieganie się, trzeba zająć miejsce w kolejce. Urząd zaczyna pracę o 8:30, natomiast pierwsze osoby stają w kolejce już o 4:00. Ja dołączyłem o 6:30 i przede mną było ok. 100 osób. Głównie Brazylijczycy, nieliczni wolontariusze z Niemiec, no i czasami „gringos”. Stojąc w kolejce, zapytałem Brazylijczyków, skąd tyłu ich się tu wzięło. Dowiedziałem się, że są to studenci, głównie medycyny. Podobno studia są dużo tańsze niż w Brazylii i dużo łatwiejsze. Usłyszawszy tych studentów jak niedbale mówią po hiszpańsku pozbyłem się wszelkich kompleksów. Studia mają charakter łagodny i bezproblemowy - rzadko się zdarza, że ktoś nie kończy studiów (jeśli już to raczej na własne życzenie). Opłakane tego skutki można zaobserwować na każdym kroku, kiedy chce się skorzystać z pomocy „specjalisty”. Lekarza, który nie potrafi leczyć; informatyka, który tylko instaluje „legalne” programy; kierowcę, który nie zna zasad ruchu; adwokata, który po pięciu latach studiów może prowadzić własną kancelarię lub policjanta, który nawet nie zna kodeksu wykroczeń... Ogólnie tragedia!

Po chaosie, który został wywołany po otwarciu urzędu, wszystkich podzielono na różne kolejki, Ja byłem w tej mniej obleganej, ale musiałem odczekać 5 godzin na moją kolej. Wypełniłem podanie, wzięłem numerek do kolejki na wieczór w celu zrobienia zdjęcia - pan z najprostszym aparatem w ręku robił zdjęcia (nie można było przynieść swojego). Nikomu nie pokarzę, jak wyglądam na tym zdjęciu ;)

Standardowo miesiąc czekania - po trzech miesiącach i kilku wizytach odebrałem swój dowód osobisty, który został wydany do końca wizy, czyli kończy się za 4 miesiące...

I w czerwcu zaczynam wszystko od nowa :)

Chirimoya

A teraz coś bardziej pozytywnego. Polska znajduje się w strefie klimatycznej, która mocno ogranicza wegetację wielu roślin.



Chirimoya

W Boliwii, w części poza Altiplano, roślinność jest zielona przez cały rok. Niektóre rośliny wydają owoce raz lub kilka razy do roku. Tak więc banany, pomarańcze, winogrono, papaya, ananas i wiele innych warzyw i owoców są dostępne przez cały rok - świeże! Poza znanymi owocami po raz pierwszy spotkałem takie, których prędkiej nie znałem. Jednym z nich jest chirimoya. Rośnie ona na drzewach w części między tropikiem a Altiplano. Owoce jest zielony i kształtem duże jabłko. Owoce przecina się na pół i w środku znajduje się biały miąższ o konsystencji budyniu. Jest on słodki i w smaku trochę przypomina budyń waniliowy. Jest to jeden z moich ulubionych owoców.

Jak ktoś chce spróbować tego owocu lub wielu innych równie egzotycznych, to zapraszam na odwiedziny ;)

W Boliwii, w części poza Altiplano, roślinność jest zielona przez cały rok. Niektóre rośliny wydają owoce raz lub kilka razy do roku. Tak więc banany, pomarańcze, winogrono, papaya, ananas i wiele innych warzyw i owoców są dostępne przez cały rok - świeże! Poza znanymi owocami po raz pierwszy spotkałem takie, których prędkiej nie znałem. Jednym z nich jest chirimoya. Rośnie ona na drzewach w części